Nr. 261. We Lwowie Środa dnia 20 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Sprawy serbskie.

Lwów 19 września.

Proces belgradzki dobiega końca, a jeszcze trudno orzec, o ile był on usprawiedliwiony, a o ile był rezultatem nienawiści partyjnej. To jednak nie ulega wątpliwości, że nie przyczynił się on do poprawienia sytuacji eks-króla Milana ani w kraju własnym, ani w obec zagranicy. Tam i tu odezwały się głosy potępienia, a nawet — o ile wierzyć można — mocarstwa interesowane ostrzegły rząd serbski półurzędownie, ażeby nie nadużywał procesu do celów politycznych. Tę chwilę wybrała eks-królowa Natalja, ażeby przypomnieć się światu i to kosztem swego małżonka. Przypomniała się w sposób iście oryginalny: nowelką, a raczej alegorją p. t. „Matka", zamieszczoną niemal równocześnie w kilku niemieckich i francuskich pismach. W nowelce tej opowiada o szczęśliwej matce, żyjącej tylko w swoim synie i dla syna, marzącej o jego szczęściu i przyszłości. „Szatan" pozazdrościł jej szczęścia i porozumiewszy się z „Zdradą" uśpił czujność matki i porwał jej skarb jedyny.

Pełna rozpaczy matka poszukuje swego dziecięcia przez całe lata nadaremnie — ale ciągle idzie jego śladem. Dochodzi wreszcie do miejsca, gdzie jej syna ukryto, ale ażeby dostać się do niego, trzeba usunąć dwie skały, tamujące przystęp. Zbrojna miłością matka nie lęka się przeszkody: łzami zwilża skały, a palcami odrywa jedną część po drugiej... ciągle bliżej syna, słyszy głos jego, wzywający ją do siebie, bo i on dojrzał i zmężniał, chwycił za oręż, pokonał swych szatańskich stróżów i stoi pełen siły i wiedzy — sprawiedliwy lecz groźny!

„Szatani płaczą — a ludzie się śmieją, bo radować się muszą ludzie, gdy szatan płacze".

* * *

Oto krótkie streszczenie nowelki, napisanej z niemałym talentem, której treść zaczerpniętą jest z życia Natalji. Przypomina ona w niej światu dramatyczną scenę w Wiesbaden, gdzie podstępnie porwano jej dziecko i zdobne królewskim tytułem, osadzono na tronie serbskim.

Czy jednak alegorja ta — o ile dotyczy przyszłości — ma szanse spełnienia się, o tem chyba bardzo wątpić należy. Dynastja Obrenowiczów nie ma dziś szczęśliwszych szans.

* * *

W procesie belgradzkim, bez względu na jego proweniencję, nie chodzi o to, czy Knezewicz jest istotnie mordercą, czy też tylko ajentem prowokacyjnym, lub też takich ajentów narzędziem. To gra *va banque*, w której Obrenowicze dają koronę jako stawkę, a bankierem jej nie jest goły bulwarowy Karageorgewicz, ale — książę Czarnych gór. Tak może się odpowiedzieć, jeśli w myśl starej rzymskiej zasady zapytamy „*cui bono*" dzieje się to na półwyspie bałkańskim, co się dzieje:

Ambicje tego „jedynego przyjaciela" cara Aleksandra III. były zawsze bardzo wielkie, a chociaż skutkiem porozumienia Rosji z Austro-Węgrami plany federacyjne jego musiały na pewien czas zamilknąć, to jednak nie dał on za wygraną. Wyróżniające przyjęcie, jakiego doznawał w Turcji, skierowało podejrzenia co do Nikity w inną stronę: Oto ze wszystkiego zdaje się być pewną rzeczą, że myśli on o złączeniu Serbji i serbskiej Macedonii z Czarnogórzem — zanim pomyśli może o Bośnii i Hercegowinie. To pewna, że jeżeli istotnie sprzysiężenie w Belgradzie i było — jak mówi akt oskarżenia — podsycane z zewnątrz, to nie skąd inąd, tylko z Cetynii. I w tem leży niebezpieczeństwo.

Jeżeli bowiem proces nie dostarczy niezbitego dowodu winy oskarżonych, to dwór się gruntownie zblamuje i agitacja radykalna zyska podatny grunt, z którego Nikita skorzystać zapewne nie omieszka.

A sytuacja niestety jest taka, że proces do dziś dnia ma wszelkie cechy nie wymiaru sprawiedliwości, ale politycznej roboty — w tych warunkach alegorja królowej Natalji może być bardzo dobrą rzeczą literacką, ale — przepowiednia końcowa może się stać fatalnie mylną!

Niedoszły kandydat.

Dziennik *Petit Journal*, wychodzący w Wiedniu, zamieszcza wstępny artykuł o wewnętrznem położeniu Austrji, który zawiera tyle zajmujących spostrzeżeń i informacyj, że podajemy go w całości:

Zaproszenie, rozesłane przez prezydenta izby poselskiej, dra Fuchsa, do prezesów klubów, bez względu na to, czy się przyda na co, lub nie, może w każdym razie sprowadzić zmianę gabinetu i systemu. Prawdopodobnie rozpoczętoby od ministerstwa przejściowego, choćby pod prezydjum Byandt-Rheidta, aby utworzyć następnie stały gabinet, przypuśćmy pod prezydjum Aehrenthala. Czy to będzie Aehrenthal, czy też kto inny, w każdym razie należeć będzie do tej samej barwy politycznej, do jakiej zalicza się baron-ambasador. P. Aehrenthal byłby przedstawicielem najczystszej wody wielkiej własności niemieckiej, której reprezentant w osobie jego brata zajmuje krzesło poselskie w radzie państwa. Spokrewniony z Thunami przez matkę, baron Aehrenthal jest daleko bliżej spowinowacony pod względem politycznym z hr. Oswaldem Thunem niż z hr. Franciszkiem; byłby zatem kandydatem pierwszego i stałby się jego sobowtórem. Aczkolwiek młody jeszcze wiekiem, lecz zajmujący już stanowisko ambasadera w Petersburgu, mógłby podjąć się trudnego i niewdzięcznego zadania przewodniczenia w gabinecie austrjackim, mając pewność, iż w razie niepowodzenia, jakiego doznało tylu już jego poprzedników otrzymałby znowu ambasadę.

Będąc wykształconym dyplomatą, człowiekiem fachowym, rutynowanym, baron Aehrenthal stanąłby u steru z zapędami energji i powziętam z góry postanowieniem kroczenia w kierunku wręcz przeciwnym temu, jakim posuwano się w ostatnich czasach. Był bardzo długi czas benjaminkiem hr. Kalnoky'ego i został mu wiernym. Baron Aehrenthal towarzyszył swemu szefowi w jego sławnych pielgrzymkach do Wardzyna i Friedrichsruhe. Opowiadano wówczas, że jeśli hr. Kalnoky wydawał się bardzo małym wobec ks. Bismarcka, to baron Aehrenthal, choć znacznie wyższy wzrostem, był po prostu zdruzgotany przez swą admirację dla kanclerza.

W chwili upadku Kalnoky'ego, spowodowanego konfliktem jego z bar. Banffym w sprawie nuncjusza Agliardiego, baron Aehrenthal zredagował ową ostrą i cierpką notę, skierowaną przeciwko prezydentowi ministrów węgierskich, a wydrukowaną w *Polit Corresp.*, po której hr. Kalnoky opuścił pałac przy „Ballplatz".

W Bukareszcie dał bar. Aehrenthal dowody, iż zna swoją sztukę, a między innemi przytaczają jego wycieczkę konną, zręcznie przedsięwziętą w celu zyskania na czasie, wobec braku instrukcyj w chwili nadejścia noty — Murawiew-Gołuchowski.

Baron Aehrenthal byłby przedstawicielem żywiołu niemieckiego, a może nawet prądu, zwróconego przeciwko Czechom. Pielgrzymki, odbyte przez niego do Wardzyna i Friedrichsruhe, wzmocniły prawdopodobnie jego uczucia germańskie. Musiał wszakże nabrać jednocześnie przekonania, że dwa mocarstwa niemieckie w Europie nie są możliwe, gdyż doprowadziłoby to niezawodnie albo do starcia, albo do zlania się. Z drugiej strony musiał też przypatrzyć się w Petersburgu, iż położenie zmieniło się, że nie byłoby ani roztropnem, ani przezornem zapewniać w Austrji przewagę Niemcom, rządzić wyłącznie przez nich i dla nich, a tem samem przeciwko Słowianom, oraz, że mogłoby to przyprawić monarchję Habsburgów o utratę równowagi i pozbawić ją niezawodnego środka zachowania swej niezawisłości.

Tu rozpoczęłyby się niebezpieczeństwa zadania i trudności nie należałyby do drobnych. Nie ma większości bez Koła polskiego. Otóż Polacy znaleźliby się naraz w bardzo opłakanem położeniu. Jako stronnictwo państwowe, zapewne przystąpiliby do opozycji z niechęcią i nie posunęliby się nigdy aż do obstrukcji, ani też do odmowy wyboru delegacyj, lecz nie mogliby opuścić Czechów bez poświęcenia swych najwyższych interesów przyszłości, jako narodu i bez ściągnięcia na siebie harby odstępstwa, które ze stanowiska zapatrywania oportunistycznego nie przyniosłoby im żadnej korzyści. Obstrukcja przeniosłaby się z lewicy na prawicę i znalazłaby się w tych samych warunkach, w jakich znajduje się na lewicy; cała prawica nie brałaby w niej udziału, lecz tolerowałaby ją i zachowywałby w stosunku do niej życzliwą neutralność. Oto dlaczego gabinet Aehrenthala, czyli gabinet wielkiej własności niemieckiej, nawet, gdyby był podszyty stronnictwem katolickiem, byłby niczem więcej, jak tylko jedną jeszcze próbą, z tymi samymi złymi widokami powodzenia, jakie miały poprzednie eksperymenta.

Sytuacja.

Lwów 19 września.

Przypuszczenia nasze, które wypowiedzieliśmy natychmiast po rozesłaniu przez dra Fuchsa zaproszeń na wspólną konferencję, zaczynają się sprawdzać, gdyż prawie wszystkie pisma podnoszą teraz, iż konferencja albo zupełnie z powodu abstynencji Niemców nie przyjdzie do skutku, albo też, choćby Niemcy wzięli w niej udział, spełznie na niczem, Niemcy bowiem za warunek do rozpoczęcia rokowań postawią zniesienie rozporządzeń językowych, na co reprezentanci prawicy absolutnie się nie zgodzą.

Wogóle zaznaczyć należy, że od dnia, w którym dr. Fuchs rozesłał zaproszenia, do dziś, nastąpił w prasie niemieckiej zwrot zupełny. Z początku poważne pisma niemieckie, nawet *Neue freie Presse*, pisały o zaproponowanej przez dra Fuchsa konferencji spokojnie i nie wykluczały możliwości dojścia jej do skutku ze współdziałaniem Niemców; dziś, jak gdyby inny wiatr powiał, wszystkie zajęły przeciwne konferencji stanowisko. Na czele pism niemieckich idzie naturalnie wolfowska *Ostdeutsche Rundschau*, a za nią organa wszystkich stronnictw, złączonych w niemieckiej *Gemeinbürgschaft*. Tylko pewna część prasy chrześćjańsko-socjalnej w nieśmiały bardzo sposób przemawia za obesłaniem konferencji.

Otwarcie za obesłaniem konferencji oświadczyła się tylko *Schlesische Ztg.*, a motywa, dla których to czyni, są bardzo charakterystyczne. Sądzi ona, że Niemcy powinni wziąć udział w konferencji, gdyż korona stanowczo popiera dążności niemieckie. „Wskutek czego — pisze dalej ten dziennik — użyje korona całego swego wpływu, aby nawet wbrew opozycji Czechów, żądania Niemców zostały spełnione. Muszą atoli Niemcy, chcąc coś osiągnąć przez rozsądną taktykę, poprzeć koronę i przez stawianie zadaleko idących zasadniczych żądań, nie powinni już na wstępie rozbijać możliwości rokowań ugodowych. Niestety, zdaje się jednak, że i w tym razie stronnictwa wszystkie ulegną radykałom, którzy rozpoczęcie rokowań czynią zawisłem od zniesienia rozporządzeń językowych i ustąpienia gabinetu hr. Thuna. Czyż nie byłoby dla Niemców dostateczną satysfakcją, gdyby wskutek uchwał konferencji zniesione zostały rozporządzenia językowe i usunięty gabinet hr. Thuna?.

Schles. Ztg. wciąga więc nawet koronę do walk partyjnych.

Ostrą odprawę obstrukcji niemieckiej dał organ dr. Ebenhocha *Linser Volksblatt*. Pisze on: „Jeżeli Niemcy liberalni myślą, iż przyjdzie czas, w którym oni napowrót obejmą rządy, to grubo się mylą. Na to nigdy nie zgodzi się prawica, a nadto wśród dzisiejszych stosunków, zmiana taka jest niemożliwą. Niech Niemcy ugrupowani w *Gemeinbürgschaft* dobrze się nad tem zastanowią, że obstrukcją, ubezwładnianiem parlamentu, paraliżowaniem wszelkiej dodatniej akcji i stworzeniem stosunków prawie nie do zniesienia, celu swego nie osiągną. Są przecież za słabi, a środki do walki obstrukcyjnej mają do rozporządzenia także i inne ludy. Niech stronnictwa lewicy zastanowią się poważnie nad swem stanowiskiem i nad interesami ludów Austrji, a przyjdą do przekonania, że trzeba się liczyć z istniejącymi dziś stosunkami i że słuszne żądania narodów słowiańskich muszą być uwzględnione.

Jakżeż od tych sprawiedliwych słów organu niemieckiego odbijają jaskrawo elukubracje polskiego *Słowa*, w którem „Słowianin" p. Rutowski popiera bezprawne żądania Niemców, przeciw słusznym żądaniom Słowian w Austrji. Aż wstręt bierze człowieka, gdy musi czytać peany pochwalne dla obstrukcji i radykałów niemieckich w piśmie, drukowanem po polsku, dla tych Niemców-prusofilów, których bracia tak srogo prześladują w Prusiech żywioł polski i wszystko, co polskie. Czy może p. Rutowski chciałby, aby i w Austrji prusofile rej wodzili?

Wypadki w Serbji.

Bardzo zajmującą korespondencję z Petersburga o wypadkach w Serbji zamieściły *Narodni Listy*. Oto korespondent ów donosi, iż między rządem rosyjskim a austrjackim nastąpiło zupełne porozumienie co do sposobu w jaki oba te rządy mogą wystąpić przeciw brutalnej intrydze Milana, uknutej na szkodę radykałów serbskich. Oba rządy miały wspólną notą upomnieć rząd serbski, aby nie nadużywał cierpliwości narodu serbskiego i Europy. Austrjacki poseł na dworze serbskim p. Schiessl miał z polecenia swego rządu zwrócić uwagę rządu serbskiego, iż w toczącym się obecnie procesie o zamach przeciw Milanowi, nie może być ani na jedną osobę wydany wyrok niesprawiedliwy.

„Wobec tych not — pisze dalej korespondent *Narodnich Listów* — król Milan nie poważy się sięgnąć po życie któregokolwiek ze znienawidzonych przez siebie radykałów. Oba mocarstwa dały Serbji do zrozumienia, że nie będą się mięszały do jej spraw wewnętrznych póty, póki stosunki w niej będą zgodne z ustawami; ale nie dopuszczą do tego, aby karani byli ludzie, których niewinność jest jasną i udowodnioną, albo, aby byli karani za sprawy, za które już jedną karę ponieśli. Gdyby w białogrodzkim konaku nie usłuchano dobrej rady, to skutki tego niech rząd serbski przypisze sam sobie, gdyż wówczas oba mocarstwa w zupełnej zgodzie działać poczną, aby zaprowadzić w niej spokój i nie pozwolić na to, by Serbja mogła się stać zarzewiem jakichś rozruchów i walk na półwyspie bałkańskim."

Przytaczamy te słowa *Narodnich Listów*, gdyż są wielce charakterystyczne, ale zarazem dodać musimy, że wczorajszy *Pester Lloyd* zaprzeczył temu, iżby rządy rosyjski i austrjacki wydały jaką notę w sprawie serbskiej.

Morderstwo w Polnej.

Z powodu procesu w Polnej pisze *Vaterland*: „Zaraz po krwawym mordzie, który w ostatnich dniach roztrząsał trybunał w Kutnejhorze, rozeszła się opinja, że nie jest to zwyczajne morderstwo. Opinji tej broniono uporczywie i zyskiwała ona coraz więcej zwolenników. Przed rozprawą sądową mogła wiadomość ta uchodzić za pogłoskę, zrodzoną pod wpływem wzburzenia umysłów. Obecnie jednak rozprawa sądowa wykazała tak zadziwiające momenta, że nikt nie może obronić się przed wrażeniem, iż zbrodnia spełnioną została wśród niezwykłych okoliczności. Sekcja mówi o ranie, przecinającej szyję aż do kręgosłupa, o uduszeniu i o braku krwi w zwłokach. Lekarz sądowy dr. Prokesch oświadczył, że trup, zupełnie pozbawiony krwi, czyni na nim wrażenie, iż sprawcy czyhali na ofiarę, zarzucili na nią stryczek, prowadzili dziewczynę, ogłuszyli ją i zawlekli do miejsca, w którem znaleziono zwłoki. Nie przykładamy do tego wagi, że dr. Baxa bez ogródek nazwał morderstwa Hruzównej „zbrodnią rytualną"; zwracają jednak uwagę słowa prokuratora, który sprawę scharakteryzował w następujący sposób: „Moment, który czyni tę zbrodnię zajmującą, zna każdy i nie potrzebuję go wymieniać" — a jeśli potem, zwracając się do ławy przysięgłych, dodał: „Nie powinno to wpływać na waszą decyzję; pobudka, jaką się kierował sprawca, jest dla was rzeczą podrzędną" — to postąpił zupełnie zgodnie z procedurą sądową".

To jednak, co nie mogło być przedmiotem dyskusji sądowej, jest treścią tem głośniejszych rozpraw po za salą sądową: jest mowa wprost o tak zwanem żydowskiem morderstwie rytualnem. A więc jeszcze raz mord rytualny? Czy taki istnieje? Czy kiedykolwiek istniał? — Pytania te cisną się z nieprzepartą siłą. Że religja żydowska, o ile opiera się na objawieniu starego testamentu, nie zna rytualnego morderstwa, nie potrzeba nawet wspominać. Ale żydzi pochrześcjańscy nie są już ludem wybranym, a ich religijne zasady nie mają boskiej ochrony przed błędami. Ze względu zatem na ludzkie dodatki w obecnej religji żydowskiej, można w każdym razie poruszyć pytanie, jaki jest stosunek jej do mordu rytualnego? Zgodnie jednak z prawdą trzeba także zaznaczyć, że w żadnej religijnej księdze żydów nie można wykazać, jakoby żydzi, jako tacy, wzięci jako całość, potrzebowali krwi chrześcjańskiej dla celów rytualnych. Można także pominąć to, czy poszczególni żydzi lub jakakolwiek żydowska sekta nie używa krwi chrześcjańskiej dla celu rytualnego. Przyznając nawet te tezy, nikt, kto uznaje historycznie stwierdzone wiadomości, nie może zaprzeczyć, że w ciągu stuleci w rozmaitych, odległych od siebie krajach, chrześcjanie byli mordowani przez żydów jedynie z nienawiści religijnej. Cały szereg tego rodzaju faktów jest udowodniony. Pachołęta Andrzej z Rienn i Szymon z Trydentu czczeni są z aprobatą Kościoła, jako męczennicy. O ostatnim wspomina wielki papież Benedykt XIV w swojem dziele o orzekaniu błogosławionych i świętych. Św. Piotra z Arbuas zabili żydzi jedynie dla religji i dla urzędu, jaki pełnił. Takich faktów można z łatwością przytoczyć 30 do 40. Ostatnim, ściśle udowodnionym faktem jest zamordowanie O. Tomasza z zakonu Kapucynów w Damaszku około 1840 r.

Nie chcemy wspominać o innych, niewyjaśnionych wypadkach w ostatnich latach. Ale wobec wszystkich faktów, nie podobna uważać za baśń, iż żydzi to tu, to tam, w tym i innym czasie rozlewali krew chrześcjańską jedynie z nienawiści religijnej, a z omawianego powyżej morderstwa możnaby prawie wnioskować zamiar, że krwi dla pewnego oznaczonego celu potrzebują. Dalecy jesteśmy od uogólniania w jakikolwiek sposób tego wypadku; atoli dziennikom i wogóle wszystkim apologetom żydów, którzy mówili zawsze dotychczas o „krwawej bajce" i uważali za rzecz absolutnie niemożliwą, aby żyd z powodu religji mordował chrześcjanina i krwi jego użył dla religijnego celu, należałoby teraz poważnie postawić pytanie: Czy dzienniki te i ci ludzie także teraz obstają przy wyrazie „bajka"? A jeśli tak: w jaki sposób tłómaczą sobie stan, w jakim znaleziono zwłoki dziewczyny w Polnej?"

Prasa syndykatu.

Już to syndykat dreyfusowski nie szczędził trudów i kosztów, aby okłamywać Europę. Teraz dopiero pisma, przeciwne orgjom agitacyjnym syndykatu, postarały się o wykazanie dokładne wszystkich fałszów i tendencyjnych ubarwień, jakiemi posługiwały się podczas procesu ajencje telegraficzne i dzienniki, stojące na żołdzie kliki dreyfusowskiej. Tak np. ajencja Havasa, która po całym świecie rozsyłała telegraficzne referaty z posiedzeń sądu wojennego, wprost pominęła milczeniem zeznania świadków obciążających, lub podawała je w takiem bagatelizującem streszczeniu, że jądra ich czytelnicy odgadnąć nie mogli. Szczytem perfidji był referat z przemówienia komisarza rządowego Carrière'a, którego stale prasa dreyfusowska przedstawiała jako skończonego idjotę. Otóż, najważniejsze materjały dowodowe i argumentacje, przytoczone w mowie Carrière'a, wprost opuszczone w referatach Havasa i w artykułach prasy dreyfusowskiej, lub je tak poprzekręcano, że wydały się głupim frazesem, godnym bulwarowego pustaka, nie poważnego urzędnika, któremu powierzono misję oskarżyciela publicznego. Rezultat był oczywiście taki, że prawie cała prasa europejska, która własnych korespondentów na miejscu nie miała i polegać musiała na telegraficznych doniesieniach Havasa lub biur, stojących w związku z tą ajencją, otrzymała w pierwszej chwili referat zupełnie z prawdą niezgodny, a wywierający takie wrażenie, jakby oskarżenie opierało się tylko na fajerwerkach krasomówczych, pozbawionych wszelkiej argumentacji i siły dowodowej. Carrière wyglądał w tych referatach istotnie jak skończony głupiec. Chodziło o to, aby w razie nieprzychylnego dla Dreyfusa wyroku, z góry podać w wątpliwość jego uzasadnienie.

Tymczasem obecnie, gdy ogłoszono już stenograficzne notatki z mowy komisarza rządowego, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Aparat dowodowy i argumentacyjny, przytoczony przez Carrière'a,

---

(13)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

W izbie, za stołem zapisanym kredą, siedziało kilkunastu żydów. W ich to głowach właśnie miały siedlisko owe zwyrodniałe siostrzyce. Kręciły się pod czaszkami, rachowały, biegały po złożonych na półkach i zawieszonych na ścianach przedmiotach i wracały z powrotem, brzęcząc jak rój pszczół przy plastrze przaśnego miodu, kręcąc się jak stado czarnych wron za ujrzeniem padliny.

Trzepotały lepkiemi od łez ludzkich skrzydłami, ostrzyły oślizgłe w pocie dzióby, zatapiały szpony w rozstawione rupiecie, znosząc je do mgławego światełka lampki, przeglądając, szacując.

Porozumiewały się między sobą jednem słowem:

— Handel! Handel! Handel!

Każda miała na sobie jarzmo interesu i chciwości.

Widok ten, o ile w pierwszej chwili uradował, o tyle później zmroził przybyłą.

Przysiadła w fałdach rozłożonej na stole jedwabnej sukni damskiej i słuchała, pełna żalu i smutku szczerego. Zabolało ją upośledzenie rodziny; gdyby nie obawa, że zostanie dojrzaną, byłaby napewno drapnęła gdzie pieprz rośnie, bo nikt nie lubi się przyznawać do upadłych krewnych.

W dodatku, jeden z żydów, któremu wbiegający przez wybitą szybę powiew zwichrzył białą, długą jak lniana kądziel brodę, wziął z półek dzierzganą szychem poduszkę i zatkał otwór.

Musiała przeto Myśl o jutrze, rada nie rada, zostać i być niemym świadkiem tego, co się w izbie działo.

Byłto dla niej zawód niemiły, bo zamiast rozrywki i wytchnienia, musiała wysłuchać tyrad handlowych, obliczeń, nałykać się cyfr, w dodatku w mało zrozumiałej dla siebie mowie.

Ze zmartwienia wpadła Myśl w stan znieczulenia, w półsen. Jak młynarzy kołysze do snu turkot żaren, tak ją ukołysał bezustanny szwargot i pełne łapczywych akcentów wykrzykniki:

— Handel! Handel! Handel!

Kiedy się ocknęła, w izbie było ciemno, tylko przez dziurkę od klucza wciskał się jaśniejszy promyk świtu, świecąc ostrzem silnych światełek prosto w oczy uśpionej.

Zerwała się Myśl na równe nogi, zwłaszcza, że czas jej już było wracać do domu — gdy nagle z półek, wieszaków, szaf, ze wszystkich niemal kątów izby poczęły rozbrzmiewać stłumione głosy, niby echa dalekiej rozmowy.

Nadstawiła uszu...

Rozmawiały „martwe istoty:" sprzęty, meble, suknie.

Rozmawiały zupełnie po ludzku, jak goście na raucie. Żaliły się, opowiadały swe przygody, dzieje i losy, niekiedy strzelając sarkastycznym żartem.

Jedwabna suknia, w której się Myśl o jutrze ukryła, również bąkała coś szeptem.

Zdjęta ciekawością Myśl sfrunęła teraz z dotychczasowego ukrycia i wcisnąwszy się w najciaśniejszy kącik, poczęła słuchać.

Ciekawe były zwierzenia.

Właśnie srebrny, dwuramienny Lichtarz, uderzywszy podstawą o półkę, zabrał głos i zwróciwszy się do zawieszonej na gwoździu aksamitnej Pelerynki, mówił:

— Doprawdy, przyjdzie zardzewieć z tęsknoty za tem, co było! Nie mogę nawet pojąć, jakim sposobem tu się dostałem na stare lata. Służyłem wiernie memu panu, szanowano mnie w całym domu; nie miano przedemną żadnych tajemnic. Stałem zwykle na biórku pańskiem, oświetlając wybitą staremi makatami sypialnię. Niekiedy brano mię do salonu, gdy się trafiło więcej gości i kolega Żyrandol nie wystarczał. Ale i wtedy byłem blisko pańskiego boku.

Westchnął.

— I praca była lekka! Prawda, że nocna, ale lekka. Stało się na mahoniowym stoliku do kart. Dwie świece nie ciężyły mi zbyt wiele. Nie nudziłem się przytem. Pan grywał w karty.

— Grubo też grano? — spytała mizdrząc się Pelerynka.

— O bardzo. Rzucano tysiącami, jak plewą!

— Na gotówkę?

— Na gotówkę i na słowo! Różnie bywało. U nas zbierał się kwiat młodzieży — odpowiedział z dumą srebrny Lichtarz.

— To zupełnie tak samo jak u mojej pani — zatrzepotała Pelerynka. — Co to były za czasy, co za dobre czasy! Mnie nawet kupiono z „wygranej". Kosztowałam pięćset franków, bo jestem z Paryża — pochwaliła się.

— No, no, no! — zdziwił się Lichtarz.

— A tak. Moja pani ubierała się tylko w Paryżu, lub Wiedniu. Krajowy wyrób nosiła jedynie służba.

— Tylko służba?

— A tak. Szwajcar, lokaje, kamerdyner, panny służące, bo nawet panna do kompanji dostawała od mojej pani suknie od Wortha. Dobrze mi było... Miałam ja i kilka jeszcze innych „fasonów" osobną orzechową szafę, osobną szczoteczkę z miękiego włosia do czyszczenia, skrapiano mnie wonnościami, piżmem... A jakże! Żyć, nie umierać. Odpoczywałam po dniach całych. Czasem tylko brała mnie pani na białe ramiona... do teatru, na wizyty... Na codzień były inne. A jakie bywały bale!

— Ba, ba, ba! Wiemy coś o tem — wtrącił się teraz do rozmowy Frak czerwony, poruszając zakurzonemi połami.

Pelerynka spojrzała nań z kokieterją.

— Jeśli się nie mylę, miałam już przyjemność... *N'est ce pas? monsieur?*

— *Oui! Oui!* Spotykaliśmy się na zabawach. Nosił mnie w karnawale hrabia Fonsio. Bywaliśmy częstym gościem w domu państwa... Nieraz...

Zniżył głos i dokończył szeptem.

Pelerynka poruszyła koronkowemi falbankami.

— Prawda! prawda! — odrzekła słodko. — Przypominam sobie teraz dokładnie. Wyjechaliśmy potem w jednym wagonie za granicę.

— Ja wróciłem wcześniej.

— A my akurat na dwa tygodnie przed...

— Przed czem? jeśli wolno spytać? — przerwał zaciekawiony srebrny Lichtarz.

— Przed licytacją... — westchnęła Pelerynka.

— Niemiła to historja — potaknął również z westchnieniem Frak czerwony.

— Arcynieprzyjemna... wtrącił Lichtarz i zamyślił się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

posiada konstrukcję niezmiernie logiczną i siłę przekonywującą.

Gdy wyrok zapadł, pisma syndykatu podniosły oczywiście alarm przeraźliwy. Przejeżdżałem wtedy właśnie przez Berlin i miałem istotnie chwilami wrażenie, jakby za chwilę wybuchnąć miała w Niemczech rewolucja lub wojna. Po kawiarniach i restauracjach rozrzucano bezpłatnie całe stosy różnych dzienników, plujących na Francję i jenerałów francuskich. Pijani studenci krążyli nocą po ulicach miasta i miotali na całe gardło wyzwiska na Francję. Tysiące i dziesiątki tysięcy *Tageblattów*, wzywających do bojkotowania Paryża w czasie wystawy, podawano sobie z rąk do rąk po knajpach i cukierniach. Słowem coś podobnego działo się chyba w chwili ogłoszenia wojny francusko-niemieckiej. A Berlinowi towarzyszył naturalnie Peszt, gdzie z łatwo zrozumiałych powodów, fala entuzjazmu dla więźnia z wyspy Djabelskiej idzie bardzo wysoko. Najciekawszem ze wszystkiego było stanowisko berlińskiego *Tageblattu*, który poprostu dostał paroksyzmu wściekłości. Podczas procesu, każdy świadek, zeznający przeciw Dreyfusowi, otrzymywał tytuł łotra lub kretyna, a każdy świadek odwodowy przedstawiony był jako Katon etyki, skombinowany z mądrością Solona i urodą Antinousa. Tak! z urodą! To bynajmniej nie żarty! Każdy przyjaciel Dreyfusa ma, według zapewnień *Tageblattu*, oko płomienne i głębokie, profil grecki, postać bohatera itd. A czasami w tych hymnach pochwalnych zdarzały się komiczne omyłki. „*Tageblatt*“ opisał np. jakiegoś świadka tak, że zdawało się, Apollo marmurowy z Belwederu ożył i do Rennes przyjechał, aby ocalić Dreyfusa. Mówiono tam o rysach szlachetnych i zachwycano się mianowicie kształtami nosa klasycznego. Na nieszczęście zamieszczono pod artykułem portret urodziwego młodzieńca, a twarz na portrecie miała kształt dyni, nos zaś był spłaszczoną „*Verbrechernase*“ z galerji Lombrosa. Ale na fanatyków Dreyfusowych nie ma lekarstwa. Oni zawsze gotowi w żabie widzieć wysmukłość łani, a w szorstkiej sierci prosięcia miękkość aksamitu.

Po skazaniu Dreyfusa na dziesięcioletnie więzienie, wytoczyła prasa dreyfusowska, jako najpoważniejszy kontr-argument, przyznanie łagodzących okoliczności skazańcowi. Jakto? — mówiono. — Jeżeli on szpiegiem, jeżeli kraj ojczysty zdradzał, to skąd te łagodzące okoliczności, skąd litość dla najgorszego ze wszystkich zbrodniarzy. Snać panowie sędziowie czuli wyrzuty sumienia i dlatego chcieli jakoś zabić wewnętrzny protest etyki. Snać lękali się rozdrażnienia opinji i zdecydowali się ugłaskać ją dobrem ustępstwem. Jest to absurd logiczny! — wołały pisma syndykatu. Jest to niezbity dowód, że przekonania o winie nie było i tylko dla dogodzenia jenerałom wydano wyrok potępienia.

Pozornie ta argumentacja miała dźwięk prawdy, ale przy bliższem ropatrzeniu sprawy cały ten sofizmat w proch się rozsypuje. Jest bowiem przyjętem w sądach wojskowych, że, gdy wyrok nie zapada jednogłośnie, to sąd zwykle przyznaje okoliczności łagodzące, nie przez wzgląd na skazańca, lecz przez wzgląd dla mniejszości sędziów. O tych zwyczajowych motywach wyroku pisma syndykatu nie wspomniały wcale i dopiero jeden z prawników francuskich kwestję jasno postawił. Jak wiadomo, dwóch sędziów było przeciwnych zasądzeniu Dreyfusa i wzgląd na tę mniejszość podyktował tradycyjnym zwyczajem przyznanie okoliczności łagodzących. Zresztą, jak wiadomo, wydało się podczas rozprawy, że w czasie pobytu na wyspie Djabelskiej, pokusili się urzędnicy więzienni, z obawy przed wykradzeniem Dreyfusa, o pewne obostrzenie kaźni, np. o zakładanie kajdan więźniowi przed udawaniem się na spoczynek, a tę dodatkową, prawem nie przepisaną karę, chciano obecnie przez przyznanie łagodzących okoliczności zrównoważyć. Dodać jeszcze wypada, że serca szlachetniejsze są zawsze przystępne dla litości, nawet wobec najgorszych zbrodniarzy, a tu rozdmuchanie nadziei w skazańcu i strącenie go powtórnie w przepaść było chyba taką katuszą moralną, wobec której litość w sercu ludzkiem zbudzić się musiała. Antysemici francuscy już przed procesem projektowali w swych pismach, ażeby po zasądzeniu Dreyfusa ułaskawiono go, bo nie chodzi im o dalsze tortury zdrajcy, lecz o zwycięstwo moralne. Przyznanie łagodzących okoliczności zatem, a nawet ewentualne ułaskawienie, nie jest bynajmniej jakimś tam „protestem sumienia“, jakąś „potworną nielogicznością“, jak twierdzi prasa syndykatu, lecz czemś zupełnie ze stanowiska prawnego i ludzkiego słusznem i naturalnem.

Z miejsc kąpielowych.

Ostenda 10 września.

(x) Koniec sezonu zbliża się szybkimi krokami. Piękna pogoda stale dopisuje, dlatego wiele rodzin przedłużyło swój pobyt nad morzem, znaczna jednak część gości, zwłaszcza ze świata eleganckiego, opuściła już Ostendę. Okręty, dążące do brzegu angielskiego w Dower, oraz pociągi kolejowe w kierunku w Brukseli i do granicy francuskiej, przepełnione są miljonerami. Ostenda powoli wyludnia się, a z końcem b. m. pozostaną chyba tylko niedobitki kuracjuszów i miejscowa ludność, która rozpocznie obliczać zyski tegorocznego sezonu. Zyski te będą z pewnością bardzo znaczne, bo sezon tegoroczny dopisał nadzwyczajnie. Takiego zjazdu Ostenda dawno nie pamięta, a najlepszym dowodem tego jest fakt, że w czasie między 5 a 15 sierpnia nie podobna było znaleść nawet skromnego pokoiku, nietylko w hotelach i willach nad brzegiem morza, ale nawet w najodleglejszych ulicach miasta. Opowiadano mi, że byli i tacy, na szczęście należący do brzydszej połowy rodu ludzkiego, którzy nie jedną, ale dwie lub trzy noce opędzić musieli w restauracyjnych lokalach, zanim spróżnił się jaki pokój o przestrzeni dwóch do trzech metrów kwadratowych. W przyszłorocznym sezonie nie będzie może tak wielkiego braku mieszkań, gdyż koło hipodromu wybudowano nowy, olbrzymich rozmiarów hetel, mający 400 pokoi z wielkim konfortem urządzonych. Część hotelu została już w bieżącym roku wykończoną, ale tak późno oddano ją do publicznego użytku, iż z powodu wyjazdu wielu osób i opróżnienia mieszkań położonych w centrum dygi, mieszkania nowego hotelu okazały się zbędnemi.

Mimo nader licznego udziału gości w tegorocznym sezonie, Polonja była nader skromnie reprezentowaną i może żadnego roku nie było tak mało naszych rodaków. Stosunkowo najwięcej Polaków było z Król. Polskiego, z ks. Poznańskiego nie wiele, a z Galicji zaledwie kilka osób. W drugiej połowie sierpnia bawił przez kilka dni w Ostendzie ks. Eustachy Sanguszko z małżonką w przejeździe do Anglji, dokąd udawali się księstwo w odwiedziny do ks. Leonowej Sapieżyny, bawiącej podówczas w Anglji. Z Warszawy bawił także w Ostendzie hr. August Zamoyski, brat księżnej Sanguszkowej. Z Krakowa była pani Zakrzewska, właśc. dóbr z córkami, prezes rady powiatowej i poseł dr. Paszkoski, ze Lwowa hr. Miączyński.

Dobry sezon pociągnął za sobą z natury rzeczy podrożenie kosztów utrzymania, a zwłaszcza ceny mieszkań doszły do niebywałych granic. Jeden z moich znajomych, przebywający w przejeździe w Ostendzie, w następujący sposób sklasyfikował bawiących tutaj gości. Na moje pytanie, kogo z wybitniejszych osób zauważył, odpowiedział mi, że w tegorocznym sezonie są przeważnie kobiety z demimondu, defraudanci i żydzi, wyjaśniając zarazem, że tylko te kategorje osób są w stanie wydawać tak znaczne sumy pieniędzy, jakie Ostenda tego roku nawet przy skromnem życiu wymagała. Istotnie drożyzna była niesłychana; za malutki pokoik na trzeciem lub czwartem piętrze, z widokiem na morze, trzeba było w pełnym sezonie zapłacić 12 do 18 franków.

Główną atrakcją były jak corocznie wyścigi, koncerty, przedstawienia i gra w ruletkę w kasynie, wreszcie gra na większą skalę w *cercle internationale étrangère*. Tegoroczne wyścigi trwały od 23 lipca do 3 września z przerwami czternaście dni i zawsze cieszyły się ogromnem powodzeniem; wszystkie miejsca były zawsze zapełnione, a toalety pań były ostatnim wyrazem szyku i elegancji. Mnogość drogich kamieni, połyskujących na łabędzich szyjkach i pięknych rączkach, blaskiem swym zaćmiewały nawet promienie słoneczne. Podczas wyścigów zwróciła moją uwagę kobieta piękna, ale nie pierwszej młodości o śniadej cerze, ubrana z wyszukaną elegancją, a posiadająca całą kolekcję drogich kamieni. Towarzysz mój widząc mój niemy zachwyt, powiada: „Wiesz pan, ona warta miljon franków“. — „Tyle nie dałbym“, — odpowiadam. — „Ja mówię — wyjaśnia towarzysz — o jej brylantach, które szacują na miljon franków, kobieta sama — dodaje stary galant — warta nierównie więcej“. — Pani owa jest tancerką hiszpańską, a bawiła w Ostendzie na... urlopie. W chwilach wolnych od innych rozrywek, oddawała się z namiętnością, właściwą rasie południowej, grze w kasynie. Szczęście dość jej sprzyjało; bywały jednak chwile niepowodzeń, wówczas piękna pani targała koronki u sukni z irytacji, a oczy rzucały takie płomienie nienawiści w kierunku krupiera, iż biedaczysko mało nie padł trupem na miejscu od tych zabójczych strzałów.

Kiedy jestem przy rulecie, wypada mi wyjaśnić, że wstęp do lokalów gry w kasynie i w *cercle internationale étrangère*, dozwolony był tylko wybranym, to jest takim, którzy poddawszy się balotowi, zostali dopuszczeni do tego zaszczytu; opłata wynosiła 20 franków dziennie. Jakie właściwie kwalifikacje posiadać winni wybrani — nie wiem — widziałem jednak dość katylinarnych egzystencyj, kręcących się w salach gry, a panie z półświatka były zawsze mile widziane. Z tych szczegółów zdawałoby się wynikać, iż zarządy klubów gry nie były zbyt wymagające w wyborze osób, lub też kierowały się względami, mającymi inne cele na oku.

Koncerty i przedstawienia komedji i opery w kasynie odznaczały się przeważnie dobieraniem sił artystycznych, piękną wystawą i dobrem wykonaniem.

W ciągu sezonu przesunęły się przez deski sali koncertowej dobre siły wokalne i dramatyczne. Między innemi występowały artystki: panny Tiphaine i Paimparé z opery komicznej paryskiej; panna Decre z d'Anwers; Adelina Doudlay i panna Leron z komedji francuskiej w Paryżu, Zuzanna Desprès z teatru Gymnase i kilku artystów z Odeonu. Przedstawienia cieszyły się zawsze wielkiem powodzeniem, zwłaszcza, że kasyno miało wielką ilość stałych abonentów sezonowych.

Na zakończenie mego listu wypada mi poświęcić kilka słów toaletom płci pięknej. Tegorocznemu sezonowi sprzyjała stale pogoda i nawet wieczory były ciepłe. Korzystając z tego, panie występowały przeważnie w lekkich strojach z gazy, tiulu lub jedwabnej satyny, oczywiście z ogromnymi trenami. Suknie obszywane kilkoma falbanami i bogato przybrane koronkami, były najwięcej noszone. Kolory różne, przeważał jednak biały i blado zielony. Nóżka obuta w pantofelek tego samego koloru, a główka przyozdobiona kapeluszem przybranym suto kwiatami lub strusiemi piórami, dopełniała wdzięcznej całości. Słowem, szyk i elegancja na każdym kroku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Środa 20 września.

Teatr hr. Skarbka: „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Środa 20: Eustachjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 50 zachód o godzinie 5 minut 56

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Marszałek kraj. hr. Stan. Badeni ma się już dobrze, przy chodzeniu tylko posługuje się laską. Onegdaj po raz pierwszy wyjeżdżał i to przedewszystkiem do kościoła katedralnego, gdzie był na mszy św. Wczoraj wieczorem był w parterowej loży na komedji „Miejsca kobietom“.

Zjazd aptekarzy austrjackich. Onegdaj otwarto w Insbruku zjazd aptekarzy austrjackich. Udział w zjeździe jest nie bardzo liczny, a to z powodu utrudnień w komunikacji, spowodowanych ostatnimi wylewami. Na zjeździe reprezentowane są wszystkie kraje koronne, Galicję zastępuje aptekarz Karol Sklepiński.

Fundacja dla rzemieślników. Na ten sposób, jak fundacja Ponińskiego dla czeladzi rzemieślniczej, wejdzie za trzy miesiące w życie zapis obywatela lwowskiego Blanca, uczyniony przed dwudziestu kilku laty. Kapitał jej wynosi obecnie 57.000 zł., a z odsetek jego mają przypadać co roku do rozlosowania cztery stypendja po 562 zł. dla czeladzi rzemieślniczej, mającej zamiar rozpocząć na siebie. Pierwsze losowanie nastąpi 4 grudnia br. w lwowskiej sali ratuszowej przed komisją, z radnych miasta złożoną. W losowaniu weźmie udział 396 kandydatów, zamieszkałych we Lwowie, gdyż taki jest warunek fundatora, wskutek czego 25 podań z prowincji zostało nieuwzględnionych.

Krajowa komisja dla spraw przemysłowych zbiera się na plenarne posiedzenie w niedzielę, dnia 1 października b. r. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń Wydziału krajowego. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie z czynności sekcji administracyjnej za czas od 18 czerwca br. 2) prośby o pożyczki z funduszu przemysłowego — sprawozdawca radca Zgórski. 3) założenie szkoły koszykarskiej w Siedlcu. 4) udzielenie zasiłków ukończonym uczniom szkół zawodowych na urządzenie pracowni. 5) preliminarz wydatków na cele przemysłowe. 6) wnioski członków.

Hygjena „stanowisk“ dla dorożkarzy. Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę magistratu, że te części placów i ulic, gdzie się znajdują „stanowiska“ fiakrów i dorożek pod względem czystości stoją niżej krytyki. Weźmy dla przykładu plac Marjacki. Ile tu nieraz najróżnorodniejszych odorów i zapachów bije od tej części, gdzie stoją fiakry. Ta sama historja z innemi „stanowiskami“ dorożek. A przecie codzienne i radykalne pozamiatanie takich miejsc i mała ich desinfekcja nocną porą, zapobiegłoby temu najzupełniej.

Tak zwana „komisja sanitarna“ mogłaby tu zabrać głos stanowczy, a jej interwencja z pewnością byłaby bardzo skuteczna.

Bezpieczeństwo przedmieścia łyczakowskiego zupełnie nie leży na sercu „organom“, których zadaniem i przeznaczeniem jest starać się o spokój, dobro i całość mienia publicznego. Nie ma dnia prawie, żeby na górnej zwłaszcza części tej ulicy czegoś nie skradziono z czyjegoś mieszkania, nie ma nocy, żeby tam nie popełniono jakiejś kradzieży z włamaniem się. Wypadki zaś napadnięcia na kogoś w okolicy rogatki zwłaszcza pod wieczór, lub porą nocną, zaczynają już wchodzić w regułę. Mieszkańcy tamtejsi biadają, skarżą się, ale ich jęki zupełnie nie wzruszają tych, którzy im zapobiedz powinni. Świetna dyrekcjo policji i c. k. komendo żandarmerji, poradźcie stanowczo coś na to.

200 zł. jako echo z wystawy. Jakiś osobnik, który przyjechał tu do Lwowa jeszcze w czasie wystawy w r. 1894, stanąwszy w hotelu „Wanda“ zapomniał tu kwotę 200 zł. Znalazł ją posługacz Grzegorz Marzniak i oddał portjerowi hotelu. Uradzili, ażeby rozdzielić ją na dwie setki i zatrzymać u siebie tak długo, póki się ktoś nie zgłosi. Ponieważ nikt dotąd się o nie nie upomniał, więc portjer wczoraj swą setkę przyniósł na policję, posługacz zaś oświadczył, że swą już „rozpuścił.“ Sprawą całą zajęła się energicznie policja.

Korzec kartofli skradł wczoraj z sieni realności przy ul. Ormiańskiej, znany zresztą policji i z innych sprawek, Emil Ciomka. Zamknięty do „ula,“ nie mógł już zużytkować owoców swej pracy.

Wózek do rozwożenia syfonów wartości 25 zł. skradziono ubiegłej nocy z podwórza ulicy Żółkiewskiej l. 44. Sprawca niewyśledzony.

Kradzież z włamaniem. Nieznany dotąd z nazwiska rzezimieszek włamał się, wydusiwszy szybę, do mieszkania p. Herfurtha przy ul. Zyblikiewicza l. 19 i zabrał ze skrytki biurka znajdującą się tam kwotę 6 zł., a po drodze i klatkę z kanarkiem, wartości 10 zł.

Dreyfusjada. Organ „rewizjonistów“ *Słowo polskie* (vel żydowskie) donosi:

1) *Aurore* omawiając ruch, skierowany ku wywalczeniu ułaskawienia Dreyfusa, ostro przeciw niemu występuje, żądając sprawiedliwości dla Dreyfusa, a nie żadnej łaski. *Aurore* dowiaduje się, że rozwinięto agitację, celem wysyłania masowych petycyi do parlamentu, które brzmiałyby lakonicznie: „Żądamy tylko sprawiedliwości dla Dreyfusa.“

2) Jak w Paryżu stanowczo utrzymują, uda się Dreyfus bezzwłocznie po uwolnieniu do kąpiel morskich w Folkestroom, dla poratowania zdrowia. Pani Dreyfus zwiedzała już tę miejscowość w towarzystwie adwokata Laboriego i wynajęła tam willę. (Za ile?)

3) Profesor uniwersytetu i nauczyciel szkoły wojskowej dr. Wilde wystosował wczoraj pismo do zarządu „Legji honorowej“ w Paryżu, w którem prosi o wykluczenie go z listy oficerów „gdyż — jak powiada — zaduże w niej znajduje nazwisk zdrajców, kłamców i nieukwalifikowanych sędziów.“ (O jej!)

4) Odbyła się tu w Hydeparku olbrzymia demonstracja na korzyść Dreyfusa. W meetyngu wzięło udział przeszło 100.000 osób. Uchwalono nie jeździć do Francji dopóty, dopóki Dreyfus nie zostanie zrehabilitowany. (*Aj waj!*)

Jeden z mowców, nazwiskiem Hatzfeld, kolega szkolny Dreyfusa, w dłuższej, entuzjastycznie przyjętej mowie wyraził cześć dla rodziny Dreyfusa, oraz obrońców sprawy Dreyfusa: Zolli i Picquarta. Spokój na meetyngu nie został zakłócony.

5) *Fr. Ztg.* donosi, że znany norweski kompozytor Grieg napisał do kompozytora francuskiego Colone'a, (który go był zaprosił do wzięcia udziału w koncercie), że absolutnie nie przybędzie więcej do Francji, gdyż jest do najwyższego stopnia oburzony, z powodu niesprawiedliwego wyroku, jaki dotknął Dreyfusa, który świadczy o zupełnem zapoznaniu najświętszych praw ludzkich. (Strach!)

W Bielsku wybrany został zastępcą burmistrza aptekarz tamtejszy p. Stanisław Gutwiński. Pan ten, którego imię i nazwisko wskazuje pochodzenie, stał się renegatem, gdyż dziękując za wybór oświadczył, że „będzie gorliwym obrońcą niemieckiego Bielska jako twierdzy przeciw nawale słowiańskiej“. Jakie to piękne!

Pod kołami pociągu. Z Przeworska donoszą: Kasjer budowy kolei Przeworsk-Rozwadów, nazwiskiem Heller, zginął tu dnia 18 bm. o godz. 9 rano pod kołami pociągu osobowego nr. 14, tuż po wyjeździe pociągu ze stacji do Rzeszowa, jeszcze przed zwrotnicą, za mostkiem na skręcie. Zauważył to konduktor, znajdujący się w ostatnim wozie, a więc w chwili, gdy cały pociąg przeszedł już przez miejsce wypadku. Pociąg zatrzymano. Zwłoki przecięte na troje, głowa, tułów i nogi osobno, jakoby przekrojone tępem narzędziem. Wnoszą z tego, iż Heller rzucił, a względnie ułożył sam na szynach i oczekiwał nadejścia pociągu. Pociąg zaledwie ruszył z miejsca, służba pociągowa była zajęta zwykłą w takiej chwili manipulacją z biletami itp.; dlatego zapewne nikt nie zauważył Hellera. Tak samo z robotników, zajętych przy budowie, nikt nie zauważył nic podejrzanego. Przypuszczają stąd, iż Heller dokładnie plan samobójstwa ułożył i nagle z ukrycia za mostkiem wyskoczył.

Zwłoki złożono nad brzegiem toru i nakryto płótnem, aż do przybycia komisji. Przypuszczają, iż przyczyną samobójstwa były braki w kasie. Heller miał wczoraj przegrać w karty znaczniejszą sumę.

Wszyscy bez wyjątku są przekonani, iż Heller rozmyślnie, w zamiarze samobójczym rzucił się pod koła pociągu.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, wyjechał wczoraj na kilkutygodniowy urlop.

Z Towarzystwa muzycznego. Sprawą mianowania dyrektora Tow. muzycznego zajął się i Wydział krajowy. Dotychczas delegowano na posiedzenia wydziału Tow. muz. ze strony naszej magistratury autonomicznej zazwyczaj kogoś z młodszych urzędników i to czasowo. Obecnie delegowano stale członka Wydziału p. Wereszczyńskiego, który jest zarazem prezesem Koła literackiego. Wybór to bardzo szczęśliwy i jesteśmy pewni, że p. Wereszczyński, pomimo iż osobiście angażował się za p. Melcerem, potrafi jako delegat stanąć na stanowisku zupełnej bezstronności, do czego zresztą jest obowiązany. Byłoby bowiem fatalnym precedensem, gdyby z powodu sejmowej subwencji, delegat Wydziału krajowego uzurpował sobie jakieś specjalne prawa. Znając p. Wereszczyńskiego jesteśmy pewni, że tego błędu on nie popełni.

Udo wołowe, całe, spadło wczoraj rano na głowę w jatce Autoniemu Z. rzeźnikowi. Wystająca kość ugodziła go w twarz tak silnie, że utworzyła się rana 8 cm. długości, którą opatrywać musiała stacja ratunkowa.

Awantura familijna. Pijany mąż Tomasz L. począł bić żonę swą Antoninę i zadał jej obcęgami głęboką ranę. Obecny syn stanął w obronie matki; wówczas ojciec chwycił go za rękę i dotkliwie pokąsał. Oboje rannych opatrzyło pogotowie.

Przejechanie. Wczoraj nad wieczorem woźnica Olejnik przejechał na ulicy Piekarskiej 2-letnie dziecko sekretarza namiestnictwa p. Korytowskiego. Nieszczęśliwemu dziecku pierwszej pomocy udzielił mieszkający niedaleko pod 41 dr. Rosenberg.

Wczorajsze święto kuczek dało się dobrze we znaki trzymającemu wczoraj dyżur komisarzowi policji. Co chwila przyprowadzano jakąś partję pijanych żydów, oskarżających się wzajemnie o burdę i ekscesy. To też areszta policyjne zapełniły się wczoraj przyzwoicie synami Izraela, którzy siedząc w sosnowych budach pod „kapiącym arbuzem“ zbyt obficie uraczyli się piwem i winem, lub szabasówką.

Złotnik — restauratorem. Coś podobnego jest tylko we Lwowie możliwem!... Pan H. Zipper, złotnik, taksator lombardu Banku hipotecznego i właściciel pasażu Bellevue, zapragnął zostać restauratorem i w pasażu swoim otwiera obecnie aż dwie równocześnie restauracje, jedną na górze, drugą na dole! Że jednak magistrat złotnikom nie wydaje koncesji na szynkarstwo, postarał się p. Zipper o „strohmana,“ którym jest p. Reich, właściciel kawiarni Bellevue. Tak więc p. Reich na jedną koncesję prowadzić będzie obecnie restaurację Bellevue na I piętrze, drugą restaurację koszerną na dole, osobno winiarnię, dalej przy ul. Trybunalskiej szynk, a więc na jedną koncesję aż pięć interesów! A do wszystkich tych interesów należy pan Zipper jako cichy wspólnik. Co na to magistrat??!!

Straszny wypadek wydarzył się niedawno jak donosi *Pogoń*, we wsi Wojskowej. Gospodarz Pławecki układał wyschły groch w stodole. Jego córka, podawająca mu ten groch na widłach nie mogąc utrzymać wiązki zbyt ciężkiej, zatoczyła się z nią, a sięgający jej ojciec rękami, wypadł ze zrębu stodoły nabił się na widły i na miejscu skonał.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Prywatny kurs nauki rysunków** i malarstwa dla pań rozpoczyna prof. państwowej szkoły przemysłowej Tadeusz Rybkowski z dniem 1 października r. b. Na kursie tym, który trwa do 1 lipca roku przyszłego, oprócz nauki rysunku, prowadzonej według najlepszej metody szkolnej, udzielaną jest nauka malarstwa oparta na studjach akademickich tak z martwej, jak i z żywej natury, tudzież malowanie pejsaży — stosowanie sztuki do wyrobów przemysłowych i obznajomienie uczącego się z koniecznemi zasadami perspektywy i harmonji barw.

Od lat 6 prowadzony ten prywatny kurs przez prof. Rybkowskiego dał już wielu uczącym się sposobność do wyrobienia i wykształcenia talentu, a postępy, które robią jego uczenice i uczniowie świadczą o sumiennej i doskonałej metodzie nauczania.

Bliższych informacji udziela prof. T. Rybkowski w godzinach przedpołudniowych w państwowej szkole przemysłowej.

* **Próby chóru Iw wskiego „Sokoła“** rozpoczynają się z dniem 21 b. m. t. j. w najbliższy czwartek o godz. 7 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna; jutro we czwartek „Noc w Wenecji“, operetka; w piątek „Miejsca kobietom“, krotochwila; w sobotę „Noc w Wenecji“, operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji“, operetka; w poniedziałek „Koledzy szkolni“, komedja.

✝

Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Zmarł magnat ducha! Ubył z szeregów naszego społeczeństwa człowiek, nad którego mogiłą stanie Polska cała i serdecznie zapłacze! Całe życie tego potomka senatorów, od wieków na Rusi osiadłych, było jednem pasmem ofiarnej pracy dla społeczeństwa i narodu: pojmował on życie zawsze jako poważny i wielki obowiązek wobec współziomków i Ojczyzny. Już młodzieńcem będąc, w roku 1848 pospieszył z ogromną ofiarą; kiedy bowiem we Lwowie padło hasło usamowolnienia włościan, on jeden z pierwszych w kraju zaczął to hasło w czyn wprowadzać, objeżdżał wieś po wsi liczne swe włości i ofiarując włościanom wolność i ziemię, starał się ich uczynić dobrymi synami Ojczyzny. Jak wiadomo ofiary te spełzły na niczem — zniweczył je rząd, w którego interesie leżało podtrzymanie nieustannego rozdwojenia wśród warstw bratnich narodu. Niezrażony niczem poświęcił się hr. Dzieduszycki odtąd ulubionej swej myśli: stworzeniu wielkiego Muzeum etnograficzno-przyrodniczego i równocześnie wytężającej pracy nad podniesieniem materjalnego i moralnego poziomu kraju.

Wkrótce około jego osoby czcigodnej poczęło się grupować całe ruchliwsze stronnictwo, które też popierało energicznie jego dążenia, gdy zasiadał na krześle marszałkowskiem. Jego ofiarności, jego zapobiegliwości, jego poświęceniu i zaufaniu w siły własne podziękować należy, że przyszła do skutku owa skromna rozmiarami, ale bogata w rezultaty wystawa krajowa w r. 1877, która wywołała prawdziwe zdumienie nie tylko u obcych, ale i u swoich, która pierwsza wykazała fałszu zdania, że Galicja jest biernym krajem. Od tej chwili widzimy go ciągle w pracy dla ogółu, a praca ta nie była chwilową, dorywczą, ale pojętą poważnie, a prowadzoną z żelazną konsekwencją.

Kiedy cesarz stanął na ziemi galicyjskiej, aby po wielu latach zbliżyć się do naszego narodu i nawiązać serdeczne stosunki, gdy z tego tytułu powstały liczne dary i fundacje, pospieszył i ten magnat ducha i mienia, aby uczynić narodowi podarunek, na jaki mało tylko stać ludzi na świecie. Oto, darował na rzecz ogółu lat tyle, z taką ofiarą czasu, wiedzy i pieniędzy urządzone muzeum!

Ostatnie lata jego upłynęły smutno: złamany słabością nie opuszczał prawie wózka, bez którego z trudnością tylko się poruszał, ale ukojenia swych cierpień szukał zawsze w pracy dla społeczeństwa.

Szukał i znachodził!

Do ostatnich niemal dni zajmował się pracami naukowemi: za jego staraniem i jego ofiarnością wyszedł liczny szereg prac etnograficzno-statystycznych, jako rezultat konkursu muzeum im. Dzieduszyckich!

Takim był człowiek, którego niebawem przyjmie w swoje łono ta ziemia, obficie skropiona krwią jego przodków, a którą on tak po Bożemu ukochał.

Pomnik jego w sercu wdzięcznej potomności, która powie o nim, że żyć będzie zawsze w dziełach swej ofiarnej pracy dla dobra społeczeństwa...

* * *

Pogrzeb nastąpi w Zarzeczu pod Jarosławiem w sobotę 23 b. m. o godz. 10 rano.

Po nabożeństwie żałobnem w gr. kat. cerkwi parafialnej w Poturzycy zwłoki odwiezione będą 21 b. m. o godz. 10 rano na dworzec kolejowy do Sokala.

* * *

Ordynacja hr. Dzieduszyckich, utworzona przez zmarłego obecnie ś. p. Włodzimierza, przechodzi na hr Tadeusza Dzieduszyckiego, właściciela dóbr Niesłuchowa, a zięcia nieboszczyka.

* * *

Z powodu zgonu ś. p. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, uchwalił Wydział krajowy na wczorajszej sesji:

1. Z powodu słabości marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego i nieobecności zastępcy marszałka p. Antoniego Jaxy Chamca, wysłać na pogrzeb jako delegację cały Wydział krajowy in corpore, oraz imieniem urzędników radcę Wydziału krajowego Jana Antoniewicza.

2. Złożyć na trumnie srebrny wieniec, z napisem: Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, Wydział krajowy imieniem kraju.

3. Wywiesić na gmachu sejmowym żałobną flagę.

4. Wysłać do wdowy następujące pismo kondolencyjne:

„Do Jaśnie Wielmożnej z hr. Mączyńskich hrabiny Dzieduszyckiej w Poturzycy.

Jaśnie Wielmożna Pani! W ciężkim smutku, jakim Cię Bóg nawiedził, pozwól nam Dostojna Pani zanieść Ci imieniem kraju wyrazy najgłębszego współczucia i żalu.

Imieniem tego kraju, który ś. p. Małżonek Twój ukochał całą siłą Swej szlachetnej duszy, któremu całe życie służył gorącem sercem i wiernie jak syn najlepszy, z miłością i poświęceniem.

Zawsze gotów na każde wezwanie służyć Ojczyźnie, stanął, gdy tego była potrzeba, na czele kraju i godnie przewodził mu, choć wolał pełnić służbę w szeregu.

A praca ta miłością ziemi rodzinnej ogrzana, jakież bujne wydała plony! Nie zapomną rodzinne strony swego opiekuna, który je uposażył szkołami i podnosił ich dobrobyt, niezapomni stolica kraju fundatora wspaniałego muzeum, protektora pierwszej krajowej wystawy, nie zapomni kraj orędownika i opiekuna sztuk i nauk, wskrzesiciela przemysłu domowego, nie zapomni Ojczyzna pełnej poświęcenia pracy nad przyszłością narodu polskiego.

A choć z wyroku Boga nie było Mu danem doczekać tych jasnych dni, dla których oddał pracę swego życia, to jednak odszedł z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i pozostawił po sobie pamięć, która przetrwa wieki a imię Włodzimierza Dzieduszyckiego przekaże dalekim pokoleniom“.

(Następują podpisy marszałka krajowego i wszystkich członków Wydziału krajowego).

† Dr. MICHAŁ BORYSIKIEWICZ.

Od ulubionego ucznia i ongiś długoletniego asystenta zmarłego, dr. Teodora Ballabana otrzymujemy kilka słów, poświęconych pamięci zmarłego:

Dr. Borysikiewicz był częstym naszym gościem, gdyż rok rocznie zjeżdżał na wakacje do rodziny swej, mieszkającej we wsi Zarwanica, a po śmierci ojca, który był tam księdzem, odwidzał brata swego w Ćwitowej. Do tych to miejscowości zjeżdżało co roku tysiące cierpiących na oczy, którzy szukali rady i pomocy znakomitego profesora. Ci chorzy, którzy u niego raz w życiu szukali dla się pomocy, nie odstępywali już nigdy tego prawdziwego opiekuna chorych. Jedną z największych zalet śp. Borysikiewicza było to, że każdego chorego traktował najuprzejmiej, z każdego cierpieniem współczuł, a bezinteresowność jego nie miała już granic. I w tym roku, jak zwykle, był ś. p. Borysikiewicz w Ćwitowej, nie dalej, jak przed trzema tygodniami, przejeżdżał przez Lwów do Gracu, ale nie był już zdrów, nie chciał się tutaj zatrzymać.

Był znużony całoroczną pracą, gdyż napływ chorych w tym roku był większy, aniżeli zazwyczaj.

Szczególnie musimy w zmarłym cenić człowieka rzadkich zalet serca i ducha. Jako uczony, pracował żmudnie całe życie. Ostatnia jego większa praca wyszła z druku przed kilku miesiącami.

Jako pedagog był on ulubieńcem swych uczniów, a nawet za granicą zdołał wywalczyć sobie wśród uczniów i kolegów niebywałą sympatję. Jako szef kliniki, gromadził około siebie ludzi, żądnych jego cennego doświadczenia, zawsze umiał ocenić chęci i zdolności i w ten sposób wykształcił wielu znanych okulistów. Główną jego zasługą jest to, że ugruntował własną szkołę, z której wyszło wiele dzielnych sił.

Sam będąc wzorem pracy, potrafił śp. Borysikiewicz swoim spokojem i łatwym sposobem pożycia wszczepić w każdego tę świętą prawdę, że jedynie praca uszlachetnia, że cały znój lekarza sowicie się opłaca, jeżeli działa dla dobra ludzkości i kraju.

Co za dziwne zrządzenie losu!

W chwili, gdy społeczeństwo nasze opłakuje śmierć człowieka-filantropa tej miary, jakiej był śp. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, który poświęcił duże swe mienie dla dobra narodu, przychodzi nam także uronić łzę za lekarzem-filantropem, który całe swe życie oddał ludzkości, jej cierpieniom i na jej usługi. Ten, co tęsknił za krajem i gorąco go kochał, ten umarł zdala od nas, lecz bliski naszemu sercu. Pokój jego cieniom!

Dr. Teodor Bałłaban.

Szkoła handlowa we Lwowie.

Gazeta Lwowska w części urzędowej zamieściła wczoraj zatwierdzony przez cesarza statut nowej szkoły handlowej we Lwowie, która, jak wiadomo, otwartą będzie 1 października br. Statut ten w streszczeniu powtarzamy. Zadaniem tej szkoły jest udzielać w kierunku teoretycznym i praktycznym wykształcenia ogólnego i zawodowego, odpowiadającego potrzebom stanu handlowego i pozostających z nim w związku innych zawodów, oraz przyczyniać się do podniesienia zarobkowości osób, zajmujących się handlem. Szkoła dzielić się będzie: a) na szkołę handlową wyższą i b) na szkołę handlową uzupełniającą. Zadaniem pierwszej jest, za pomocą systematycznej nauki zawodowej przygotowywać do najważniejszych rodzajów zajęć handlowych (szefów, prokurzystów, wyższych urzędników w interesach bankowych itd.), a zarazem podawać wykształcenie ogólne, potrzebne do samoistnego działania w szerszym zakresie.

Szkoła handlowa uzupełniająca ma osobom, będącym w praktyce handlowej, dać sposobność do uzupełnienia swych wiadomości. Państwowa szkoła handlowa podlega ministerstwu oświaty; rada szkolna krajowa wykonywa bezpośredni nadzór nad szkołą. Językiem wykładowym jest język polski. Jeden atoli przedmiot, który ministerstwo wskaże, wykładany będzie po niemiecku, aby uczniom dać sposobność gruntownego nauczenia się tego języka.

Szkoła handlowa wyższa składa się z czterech kursów rocznych; ogół godzin nauki obowiązkowej nie ma w żadnej klasie przekraczać 35 godzin w tygodniu; rok szkolny trwa od 1 września do 15 lipca.

Uczniowie dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych (hospitantów). Do uczniów zwyczajnych należą ci, którzy się uczą wszystkich przedmiotów obowiązkowych, przepisanych planem nauki; do nadzwyczajnych należą ci uczniowie, którzy uczęszczają tylko na niektóre przedmioty.

Aby być przyjętym do pierwszej klasy szkoły handlowej wyższej, trzeba się wykazać, że uczeń w roku kalendarzowym, w którym się zapisuje, ukończył lat 14, oraz, że z dobrym postępem skończył szkołę średnią niższą, lub trzyklasową wydziałową. O przyjęciu uczniów nadzwyczajnych rozstrzyga konferencja nauczycieli; przyjmowanie takich uczniów zależy jednak od liczby uczniów zwyczajnych i miejsca w zakładzie. Liczba uczniów przyjętych do jednej klasy nie może przewyższać 40.

Przy przyjęciu opłaca się taksę wstępną w kwocie 2 zł. i corocznie 1 zł. jako datek na środki naukowe. Czesne wynosi 20 zł. rocznie i ma być wniesione z góry w dwu równych ratach, a mianowicie na początku roku szkolnego i 1 marca. Uczniowie pracujący w laboratorjum towaroznawczem, opłacają za każdy rok szkolny 3 zł. Od opłaty czesnego pilni uczniowie mogą być uwolnieni.

Uczniowie nadzwyczajni, oprócz taks wstępnych opłacają czesne 5 zł. na rok za każdy przedmiot, na który uczęszczają. Od tych należytości nie można być uwolnionym. Obcokrajowcy płacą taksę wstępną w kwocie 10 zł., roczny datek na środki naukowe 5 zł., a czesne 100 zł. Rada szkolna krajowa w wypadkach godnych uwzględnienia, może obcokrajowców uwolnić zupełnie lub częściowo od powyższych opłat.

W sprawie opieki nad uczniami, którzy są umieszczeni na stancjach prywatnych, w sprawie udzielania zapomóg uczniom niezamożnym, bądź na utrzymanie, bądź na środki naukowe, wreszcie w sprawie uzyskania posad dla abiturjentów zakładu, dodana jest dyrekcji do pomocy deputacja szkolna, składająca się z dwóch delegatów rady miejskiej i z dwóch delegatów izby handlowo-przemysłowej we Lwowie.

Narady deputacji szkolnej odbywają się pod przewodnictwem dyrektora.

* * *

Otrzymujemy następujący komunikat: Dnia 1 października b. r. otwarta zostanie w gmachu hr. Skarbka (wejście od placu Gołuchowskich na II p. nr. 38), **państwowa szkoła handlowa**, która obejmuje: 1) Czteroklasową wyższą szkołę handlową i 2) trzyklasową szkołę handlową uzupełniającą.

Wpisy uczniów odbywać się będą od 25 do 30 września b. r.: a) na naukę całodzienną w wyższej szkole handlowej od godziny 9—11 rano, b) na naukę wieczorną w szkole uzupełniającej od godziny 2—4 popołudniu.

Uczniowie zgłaszać się mają osobiście w towarzystwie rodziców lub opiekunów, albo wykazać się pisemnem pozwoleniem na przyjęcie, mają wypełnić w dwóch egzemplarzach kartę wpisową i przedłożyć następujące dokumenty: ad a) 1 metrykę chrztu lub urodzenia w celu udowodnienia, że ukończyli lub z końcem roku 1899 ukończą 14 rok życia; 2. świadectwo ukończonej z dobrym postępem czwartej klasy szkoły średniej (gimnazjum lub szkoły realnej) lub trzyklasowej szkoły wydziałowej; ad b) 1. świadectwo uwolnienia szkoły ludowej, co najmniej pięcioklasowej lub świadectwo innej szkoły, które w myśl ustawy krajowej zastępuje świadectwo uwolnienia pięcoklasowej szkoły ludowej, albo, 2. świadectwo ukończonej z dobrym postępem ogólnej szkoły uzupełniającej.

Uczniowie którzy nie posiadają świadectw 1) lub 2) składają egzamin wstępny w obrębie wiadomości odpowiadających warunkom 1) lub 2).

Wśród kwiatów.

„Daj mi dłoń swoją, dziewczyno,
Daj mi dłoń swoją!...
Chcę ustek twoich pić wino,
Szafirów oczu nie minąć,
Szczęśliwy w złotą dal płynąć
Marzeń krainą.

„Wołam stęskniony: Bądź moją!
Wołam stęskniony...
Wciąż przy mnie widma się roją,
I choć się jasny dzień mroczy,
Widzę twe usta i oczy
I postać twoją."

„Idź, idź ode mnie — szalony!
Idź, idź ode mnie!...
Czy myślisz, że bez obrony
Całować siebie pozwolę?
Mam kwiat przy sobie, co kole,
Z powiek zasłony.

„Wyciągasz dłonie — daremnie
Wyciągasz dłonie!...
Litości nie znajdziesz we mnie —
Jam głucha na prośby twoje,
Z kamienia serce jest moje,
Nie anioł ze mnie.

„Za białe róże się schronię,
Za białe róże —
Różami usta osłonię
I róże przyjść nie pozwolą —
Zobaczysz, jak róże kolą,
Jak ja się bronię!"

Skryła się w kwiatów purpurze...
Ach! dreszcze czuję —
Nie wiem, gdzie usta, gdzie róża...
Woń kwiatów zmysły odurza —
Lecz — żadna nie kole róża,
Każda — całuje!

Kasimiers Gliński.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 18 września.

(Zajmująca rozprawa).

Rozprawa Friedmannów o podpalenie skończyła się już. Friedmann skazany został przez trybunał wyjątkowy na 5 lat ciężkiego więzienia, Friedmanową uwolniono zupełnie od winy.

Prokurator znowu zgłosił zażalenie nieważności od tego wyroku, wskutek czego Friedmanna, jak i Friedmannową odprowadzono do więzienia śledczego.

Kraków 18 września.

(Podejrzenie o morderstwo siostry).

Wczoraj przed przysięgłymi toczyła się tu rozprawa przeciw Janowi Pawlikowi, włościaninowi z Pojawia, oskarżonemu o zamordowanie swej siostry, Rozalji, zamężnej Siciarz. Rozalja wyszła była w lutym b. r. za mąż, ale mieszkała u swych rodziców. Rodzice przepisali na nią 3 morgi gruntu, a mąż jej Jan Siciarz, domagał się także przepisania na Rozalję łąki, kupionej za pieniądze, jakie Rozalja zarobiła w Saksonji, — dotąd bowiem łąka ta zaintabulowaną była na imię matki Rozalji. Owóż — jak twierdzi akt oskarżenia — brat Rozalji, Jan Pawlik, który pragnął zagarnąć dla siebie całe mienie po rodzicach, a siostrze nic nie dać, udusił Rozalję, a potem dla upozorowania samobójstwa, wrzucił ją do sadzawki w ogrodzie jednego z sąsiadów w Pojawiu.

Podczas rozprawy nastąpił bardzo ciekawy zwrot.

Oto żaden ze świadków nie zeznał obciążająco dla oskarżonego, a lekarz dr. **Wachholz** stanowczo oświadczył, że wykluczona jest ewentualność uduszenia, a zachodzi tylko największe prawdopodobieństwo samobójstwa.

Obrońca rozwinął w wywodach swoich formalne oskarżenie władzy z powodu niedołężnie prowadzonego śledztwa przeciw człowiekowi niewinnemu. W odpowiedzi bronił się prokurator dr. Chwalibogowski.

Przewodniczący trybunału radca Katyński, kończąc swoje *resume*, wyraził się, że odnośnie do całej sprawy — *difficile est satyram non scribere*. Sędziowie przysięgli po naradzie, która trwała zaledwie 2 minuty, jednomyślnie wydali werdykt zaprzeczający, a zwierzchnik ławy z jej upoważnienia wyraził ubolewanie, że człowiek niewinnie przesiedział sześć miesięcy w kryminale. Przewodniczący ogłaszając wyrok, zakomunikował to ubolewanie Pawlikowi, który się rzewnie rozpłakał.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 19 września. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4807 sztuk. W tem było z Galicji 341 sztuk, z Bukowiny 34 sztuk. Przebieg targu bardziej ożywiony.

Ceny te same, co w zeszłym tygodniu.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 66 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 126 sztuk po 26—30 zł., 111 sztuk po 31—34 zł., 95 sztuk po 35—39 zł.. 7 sztuk po 40 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27—36 zł.; krowy podtuczone po 26—32 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—26 zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Stan urodzajów**. Z okolic Podwołoczysk piszą: Omłoty, jak dotychczas, dają rezultaty następujące: Z morga niższo austr. pszenicy 10 q., żyta 11 q., jęczmienia 10 q, owsa 8 q. Siejba oziminy byłaby prawie ukończoną, gdyby słoty nie przeszkadzały robocie. Łąki zapowiadają dobry zbiór otawy (potrawu).

— **Wiedeń** 19 września. Dziś przedpołudniem odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku austro węgierskiego, na którem wszystkimi głosami przeciw 18 przyjęto wnioski rady jeneralnej, dotyczące umowy zawartej z rządem w sprawie przedłużenia przywileju bankowego.

— **Wiedeń** 19 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·50 do 8·51, na wiosnę od zł. 8·84 do 8·85; żyto na jesień od zł. 6·84 do 6·85, na wiosnę od zł. 7·19 do 7·20; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 5·45 do 5·46, na wrzesień-październik od zł. 5·47 do 5·48, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·36 do 5·37; owies na jesień od zł. 5·40 do 5·41, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·75 do 5·76; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·50 do 12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 19 września. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wrzesień od zł. 8·35 do 8·36, na październik od zł. 8·40 do zł. 8·41, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·75 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·56 do 6·57, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·89 do 6·91; owies na październik od zł. 5·12 do 5·14, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·49 do 5·50; kukurudza na wrzesień od zł. 5·06 do 5·08, na maj r. 1900 od zł. 5·15 do 5·18; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Kronika polityczna.

— Telegramy rosyjskich pism doniosły, iż cesarz chiński wydał rozkaz, na podstawie którego **każdy Chińczyk**, zamieszkujący w granicach państwa niebieskiego, **obowiązany** jest przez pewien, ściśle oznaczony przeciąg czasu **służyć** w **szeregach wojskowych**. Na wypadek wojny, powstałe w ten sposób oddziały wojskowe będą użyte jako armja pomocnicza. Mandaryni dwóch wymienionych w depeszy prowincji, a mianowicie Hunzi i Huaudun otrzymali wobec krytycznej sytuacji tej części kraju rozkaz, wygotowania w przeciągu miesiąca odpowiednich kroków w kierunku wykonania tego rozkazu i nadesłania w przeciągu trzech miesięcy odpowiednich wykazów swojej działalności. Pokazuje się tedy, że Chiny zaczynają już obecnie na serjo kwestję militaryzmu pojmować. Ciekawa jest rzecz, jak się wobec tego wszystkiego Rosja i Anglja zachowają.

— Praska *Politik* wystosowała wezwanie do JE. posła Apolinarego Jaworskiego, jako przewodniczącego komitetu wykonawczego prawicy, aby postarał się o zwołanie na naradę przewódców stronnictw prawicy. Chodzi przedewszystkiem o to, aby dowiedzieć, się o ile katolickie stronnictwa ludowe identyfikują się z misją, którą przyjął na siebie dr. Fuchs.

— Z Celowca donoszą: Na onegdajszem przyjęciu członków sejmu karynckiego, cesarz rozmawiał z p. Ghonem. Na zapytanie cesarza, p. Ghon oświadczył, że w radzie państwa należy do opozycji.

Na to monarcha odparł: „**Ale spodziewam się, że już teraz znowu zejdziemy się do wspólnej pracy**".

— Attaché wojskowy przy austrjackiej ambasadzie w Paryżu, pułk. Ferd. **Schneider**, został tedy z tego posterunku odwołany. Fakt ten łączą pisma żydowskie z **procesem Dreyfusa**, w którym — jak wiadomo — pułk. S. nie zaznaczył się dla zdradzieckiego oficera przychylnie i korzystnie... Tak samo utrzymują te pisma „z całą stanowczością", że pułkownik po skończeniu swego urlopu przejdzie na emeryturę. Pośrednie zatem chcą one wmówić w opinję, jakoby naczelne sfery wojskowe w Austro-Węgrzech uważały Dreyfusa za „męczennika". Jest to fałsz wierutny — i dość było zaczepić oficera austrjackiego jakiegokolwiek stopnia, przed procesem, lub w ciągu procesu, co o nim myśli, to każdy z nich z najwyższem oburzeniem mówił o zdrajcy i o niegodziwej robocie dreyfusardów... Na każdy sposób jest rzeczą dość charakterystyczną, że w tej chwili **ani jedno** z państw trójprzymierza nie ma swego attaché w Paryżu. Ani po pułk. **Schwarzkoppenie**, ani po pułk. **Pannizzardim** nie mianowano do tej pory następców. Pułk. Schneider należał od r. 1896 do personalu ambasady austro-węgierskiej w Paryżu. Przedtem był w Brukseli akredytowany, a od 5 lat jest pułkownikiem sztabu jeneralnego.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 19 września. **Rada ministrów uchwaliła jednogłośnie ułaskawienie Dreyfusa.**

Paryż 19 września. Dziś po południu rozeszła się tu pogłoska, że Dreyfus już został uwolniony.

Pogłoska ta atoli jest fałszywą, gdyż zanim Loubet podpisze akt ułaskawienia, minąć musi kilka dni dla załatwienia formalności. Po podpisaniu aktu ułaskawienia przez Loubeta, będzie Dreyfus w przeciągu 24 godzin wypuszczony na wolność.

Paryż 19 września. Dreyfus odstąpił od żądania ponownej rewizji.

Paryż 19 września. Senator Scheurer Kestner główny inicjator rewizji procesu Dreyfusa umarł dzisiaj.

Proces o zamach stanu.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Paryż 19 września. Przed **trybunałem stanu** odczytał jeneralny prokurator oskarżenie, w którem zwrócił uwagę na rozruchy z r. 1898 i 1899, ułożone z góry i zmierzające do zmiany istniejącej formy rządu. Oskarżenie rozróżnia dwie grupy rozruchów i tych, którzy je wszczynali: 1. grupa ligi patrjotycznej, która rządy parlamentarne chciała zastąpić państwem konstytucyjnem (?) — i 2 grupa ligi antysemickiej, która łączy nacjonalistów, rojalistów i bonapartystów w celu wywołania rewolucji.

Oprócz tego zawiera oskarżenie korespondencję pomiędzy poszczególnymi komitetami, omawiającą przeprowadzenie zamachu stanu, ustawianie barykad, jakoteż korespondencję pomiędzy Buffetem a ks. Orleańskim. W końcu wylicza oskarżenie fakta, między innemi strejk robotników ziemnych w październiku 1898, aresztowanie Deroulede'a w koszarach Reuilly i rozruchy w Auteuil.

Jeneralny prokurator prosi zatem trybunał stanu o wdrożenie śledztwa przeciwko 22 obwinionym.

Po odczytaniu tego oskarżenia opróżniono trybuny i przy zamkniętych drzwiach ukonstytuował się senat jako izba radna.

Paryż 19 września. W otoczeniu pałacu Luksemburskiego, gdzie odbywa się rozprawa z powodu sprzysiężenia przeciw republice, zarządzono bardzo surowe środki ostrożności. Ludność gromadzi się tłumnie w pobliskich ulicach; część ogrodu luksemburskiego, otaczającego pałac, zamknięto dla publiczności. W sali i na galerjach panuje bardzo używiony ruch.

O godzinie 2 po południu prezydent senatu otwiera posiedzenie. Po odczytaniu zwołującego senat dekretu, senator **Lamarzelle** prosi o głos. Prezydent **Fallieres** odmawia mu go. Lamarzelle obstaje przy swem żądaniu. Lewica stuka w pulpity. Prezydent zarządza wreszcie imienne głosowanie, w którem większość odmawia głosu Lamarzellowi.

Następnie jeneralny prokurator odczytał oskarżenie, poczem galerje opróżniono i senat przy drzwiach zamkniętych ukonstytuował się jako izba radna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 19 września. *Vaterland* donosi: W sobotę przyjeżdża do Wiednia prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell. W dniu tym, jak wiadomo, odbędzie się posiedzenie klubów korony w sprawie stanowiska, jakie one zajmą w obec konferencji zwołanej przez dra Fuchsa. W niedzielę więc załatwione zostaną bardzo ważne sprawy i ułożony będzie plan nowej akcji. Dlatego też p. Szel przybędzie do Wiednia.

Celowiec 19 września. Jak donoszą, cesarz natychmiast po przybyciu do Celowca kazał sobie zdać sprawę o dotychczasowym przebiegu manewrów, które obfitowały w wielce interesujące epizody i wykazały ogromną wytrzymałość wojsk. Najbardziej godnym uwagi był marsz dywizji piechoty przez Taury, odbyty przez wojska lekko uzbrojone po śniegu i przy silnym mrozie, na wysokość przeszło 2000 metrów. Maszerowano dziennie po 30 km., a nocowano pod gołem niebem. Szczególnie czwarty pułk tyrolskich strzelców cesarskich odznaczył się wytrzymałością i dzielnością w znoszeniu wielkich trudów uciążliwego marszu. Z ogromną łatwością wspinali się strzelcy na bardzo wysokie i strome szczyty. Niestety jeden strzelec stracił przy tych ćwiczeniach życie, ścigany bowiem przez patrol nieprzyjacielski wpadł w wodę i utonął.

Celowiec 19 września. Cesarz, który wczoraj o godz. 6¼ rano udał się na pole manewrów witany entuzjastycznie przez tłumy publiczności, przypatrywał się uważnie ruchom wojsk, aż do godz. ½2 popol., poczem powrócił do miasta.

Belgrad 19 września. Wczoraj skończono przesłuchiwanie świadków w procesie o zamach na Milana; następnie jeneralny prokurator wygłosił mowę oskarżającą, a po nim rozpoczęli obrońcy swoje plaidoyer.

Helsingfors 19 września. Przy rozpoczęciu wykładów na tutejszym uniwersytecie, prof. Forsmann wygłosił do studentów mowę, w której miedzy innemi powiedział: We wszystkich okresach historji finlandzkiej ujawia się niezachwiana wierność wobec monarchy. Finlandczycy są w pełnem tego słowa znaczeniu narodem monarchicznym, który pojmuje wysokie powołanie monarchy. Już podług starych ustaw, do obowiązków króla należała ochrona sprawiedliwości i prawdy, a tępienie niesprawiedliwości i nieprawdy. Ta sama myśl wyraża się we wszystkich późniejszych ustawach i rocznikach dziejów narodu finlandzkiego; stwierdzają one, że naród zawsze u monarchy szukał i znalazł obronę przed gwałtami i niesprawiedliwością.

Mowca wyraził nadzieję, że młode pokolenie przeniesie te same uczucia monarchiczne także do przyszłego stulecia.

Rzym 19 września. Poseł socjalistyczny Prampolini, jeden z oskarżonych o strącenie urn wyborczych podczas posiedzenia izby posłów parlamentu włoskiego, miał się wczoraj oddać władzy sądowej. Reszta oskarżonych znajduje się zagranicą.

Berlin 19 września. Cesarz Wilhelm wyjechał dziś popołudniu do Szwecji.

Kopenhaga 19 września. Car z carową udaje się w środę na jachcie „Standard" do Kilonji i zabawi tam dwa dni u księżnej Henryki pruskiej. Następnie carstwo wyjadą na 4-tygodniowy pobyt do Darmstadtu, a stamtąd na polowanie do Skierniewic, poczem powrócą do Petersburga.

Baden-Baden 19 września. Przybył tu na dłuższy pobyt rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Murawiew.

Wiedeń 19 września. Prezydent ministrów hr. Thun wyjechał wczoraj wieczorem do Meranu.

Lipsk 19 września. Saskie władze dostały polecenie, aby stanowczo nie pozwalały na dalsze agitacje radykalne Niemców austrjackich w obrębie Królestwa saskiego.

Kronstad 19. września. Ekspedycja handlowa angielska, która udała się w celach handlowych do ujścia Obu i Jeniseju powróciła, z powodu zupełnego zamarznięcia morza Karskiego. Parowiec „Arthur" zgnieciony lodami, poszedł na dno. Załoga uratowana.

Petersburg 19. września. Ze Samarkandy donoszą, że generał Duchorowskoj ukończył swą jedenaście dni trwającą wycieczkę parowcem po Amur-Darji; w którym to czasie lustrował po przybrzeżnych stacjach posterunki wojskowe. W Samarkandzie stanął jenerał w sobotę. Stan wojsk wszędzie wyborny, a przyjęcie przez władze bucharskie było serdeczne i przyjacielskie.

Rostow nad Donem 19 września. Tutejsi eksporterzy i handlarze zbożem odnieśli się do ministerstwa handlu i finansów z prośbą w sprawie zatrzymywania po stacjach drogi żelaznej władykaukaskiej transportów zboża. Na pierwszorzędnych stacjach zboże leży na otwartych platformach, a po mniejszych nie chcą go nawet do transportu przyjmować.

Wiedeń 19 września. Do *Polit. Correspondens* donoszą z Waszyngtonu o krwawem starciu w pobliżu Vest-Pittston pomiędzy górnikami Stewerskiej kopalni węglowej, należącymi przeważnie do narodowości słowiańskiej, a policją. Podczas bójki został robotnik niejaki Nalkowski na miejscu zastrzelony, a Jan Soleski i Zubowski śmiertelnie ranieni. Policja tem się tłómaczy, iż robotnicy byli uzbrojeni w broń palną. Śledztwo atoli wykazało, że nie posiadali oni takiej broni, a policja na pierwsze wezwanie do rozejścia się dała ognia. Pomimo to aresztowano wielu robotników i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem wywołania buntu. Z drugiej jednak strony na wniosek obrońców robotników uwięziono kilku policjantów pod zarzutem dopuszczenia się mordu, niebawem jednak wypuszczono ich na wolność za złożeniem kaucji.

Insbruk 19 września. Wskutek szybkiego zamknięcia zwrotnicy wykoleił się ostatni wagon pociągu osobowego i wywrócił się. Jeden z pasażerów tego pociągu, wyskoczył i zginął na miejscu przygnieciony ciężarem wagonu; czterej inni są lekko ranieni.

Ryga 19 września. Zdarzyło się tu wielkie nieszczęście na kolei. Pociąg towarowy idący z Libawy, wykoleił się między stacjami Wairoden a Prehulinem; 22 wozów spadło z nasypu i kilka z nich rozbiło się na drzazgi. Zabity konduktor, a ciężko ranny hamowniczy.

Niżny Nowogród 19 września. Stan wody Wołdze niebywały jak na te czasy; wysokość jej wynosi 5 arszynów (łokci rosyjskich) po nad zwykły poziom. Na jarmarku zupełnie zalana przystań grebnowska ze składami żelaza.

ROZMAITOŚCI.

Kolej Lwów-Kosmyrzów otwartą będzie dnia 15 października.

Wilki pojawiły się w Rożance, w pow. skolskim; ofiarą ich padła krowa na pastwisku. Również dziki wyrządzają wielkie szkody w kartoflach.

„Macierz szkolna" dla Księstwa Cieszyńskiego. Otrzymujemy następujące pismo: Na gimnazjum polskie w Cieszynie uczestnicy IV zjazdu techników polskich w Krakowie, złożyli z inicjatywy prezesa komitetu zjazdowego p. Wincentego Wdowiszewskiego na ręce p. Mieczysława Dąbrowskiego, dyrektora gazowni miejskiej w Krakowie kwotę 615 zł. 22 cnt. z przeznaczeniem na gimnazjum polskie w Cieszynie. Podpisany zarząd potwierdzając odbiór powyższej kwoty, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć szan. uczestnikom zjazdu za tak chętne i hojne poparcie naszego kresowego zakładu najserdeczniejsze dzięki. Zarząd „Macierzy szkolnej" w Cieszynie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 269·⅝, Akcje węg. Zakł. kred. 380·—, Akcje Anglobanku 150·25, Akcje Unionbanku 303·—, Akcje Laenderbanku 236·—, Akcje Bankvereinu 271·50, Akcje Bodencredit 455·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 342·25, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 448·—, Akcje kol. Elbethal 254·—, Akcje kol. Północnej 321·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 281·50, Akcje Rima Muranji 332·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1417·—, Akcje fabryki broni 298·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·—, Oblig. węg. indem. 94·—, Renta majowa 99·90, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 95·15, 5⁰/₀ l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 96·50, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·30, marki 58·95. Ruble 127·⅝.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. hr. Czosnowski z Ożomla. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. A. Krzysztofowicz z Kornicza. M. Czarniakowski z Kipiaczki. A. Michenfelder z Drezna. S. Naganowski z Brzuchowic. H. Wielowiejski z Królestwa Pol. S. Piotrowski, A. Schütz z Krakowa. A. Weidler z Wiednia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. F. Diaczkow z Krzemieńca. M. Wołyński, P. Noifech z Krzemieńca.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(52)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Fréneuse? To się przecież samo przez się rozumie!... Ten przecież musi sobie kogoś wynaleźć... Tragomer i Marenval, to także rzecz łatwa do zrozumienia, pierwszy z nich jest jego przyjacielem, druki krewnym...

— Ale pan także byłeś jego przyjacielem i dlatego pańskie postępowanie jest niezrozumiałem. Dlaczego nie byłeś pan tak wiernym panu de Fréneuse, jak był nim pan de Tragomer? Dlaczego nie miałeś pan tego ślepego zaufania, co Marenval? Dlaczego zawsze, kiedy mówiłam o tej sprawie, dawałeś mi pan tylko wymijające, dwuznaczne odpowiedzi i dlaczego teraz stajesz się pan wprost nienawistnym? Istnieje między panem de Fréneuse, a panem jakaś tajemnica, bądź pan więc szczerym, powiedz mi pan, co was rozłączyło i co was dzisiaj jeszcze dzieli.

— Jego zbrodnia — rzekł Sorège zimne — a potem jego skazanie, a sądzę, że to przecież wystarcza! Czy pani sądzisz, że ja mogę zapomnieć o tem, albo też, że świat o tem zapomni, w razie, gdyby moja pamięć mnie zawiodła, że Jakób de Fréneuse stał przed sądem przysięgłych i siedział na ławie oskarżonych, że stamtąd, okuty w kajdany, został przez dozorcę odprowadzony do więzienia, a potem do Kaledonji? Czynisz mi pani zarzut z mego zachowania się względem Jakóba, a czyż inni nie postępowali tak samo?

Nieszczęśliwy człowiek, który tak nisko upadł, podobny jest do tkniętego trądem, od którego każdy odsuwa się ze zgrozą. Może to nie jest szlachetne, ale bardzo... ludzkie, nie jest w zwyczaju obcować bliżej ze skazańcem. A jeżeli społeczeństwo wytrąca ze swego grona niejednego, wydając na niego surowy wyrok, to naprawdę chwila ta nie jest najprzyjemniejszą dla kogoś, w której ten musi go objąć w ramiona i sławić.

Jestem tylko człowiekiem — święty Wincenty à Paulo postąpiłby sobie może inaczej, ja nie miałem jednak dosyć odwagi odegrania roli dziwaka. A czyż Tragomer i Marenval zachowywali się może inaczej? Ten nieszczęśliwy Jakób był dla nich tak samo odtrąconym, jak dla wszystkich, którzy go dawniej znali. Wszyscy go opuścili, wszyscy uciekli od niego. Dlaczego dziś spotyka mnie zarzut z tego powodu?

Dla Tragomera potrzeba było dwóch lat, aby się zdecydował na powrót i dlaczego wogóle nawrócił? Ponieważ kocha pannę de Fréneuse i nie mógł jej zapomnieć, aczkolwiek próbował tego, udając się w podróż naokoło świata.

A Marenval! tak! To pyszałek, którego można doprowadzić do wszystkiego, gdy mu się tylko przyrzeknie, że gazety będą o nim pisały.

Obydwaj powzięli potajemnie plan uwolnienia Jakóba z więzienia i sprowadzenia go z powrotem do Europy i plan ten doprowadzili do skutku z bajecznem szczęściem. Teraz skazaniec jest co prawda wolny, ale do swego celu, to jest do przywrócenia mu jego dobrego nazwiska mają tak daleko, jak z Anglji do Nowej Kaledonji.

Przez to, że się człowieka, który ma czyste sumienie, oskarża na ślepo, nie przekona się jeszcze sędziego śledczego, dwunastu przysięgłych i trzech radców trybunału kasacyjnego, że się grubo pomylili, skazując niewinnego na zesłanie.

— Co najwyżej, gdy się dowiedzie — rzekła Harvey — że niemożliwem było nie wierzyć w winę oskarżonego, ponieważ intryga była szalenie zręcznie osnuta.

— Oh, tak mówią wszyscy skazani! I to zresztą bardzo łatwo powiedzieć — ale dostarczyć dowodu na to — to rzecz inna i niesłychanie trudna.

Młoda dziewczyna przerwała mu, spojrzawszy na niego bawawczo.

— A gdyby się miało ten dowód, co wtedy?

Sorège zbladł, oczy jego cisnęły błyskawicą, i zawołał:

— Jaki dowód?

— Zeznanie winnego!

Posłuchaj mnie pan. Nie mogę zapomnieć, że odczuwałam dla pana przyjaźń. Byłoby lepiej, aby się pan otwarcie przyznał do tego, co panu zarzucają, niż obstawał przy swem zapieraniu się wszystkiego. Sam się pan wtrącasz w przepaść, przysięgam panu... Ta dziewczyna nie kłamie, oskarżając się sama. A ani pan de Tragomer, ani Marenval, ani Jakób de Fréneuse nie kłamią.

Sorège skoczył, jak wściekły i zawołał z gniewem:

— Jeżeli oni nie kłamią, to w takim razie ja jestem kłamcą!

W tej chwili otworzyły się drzwi i Juljusz Harvey, czerwony z gniewu, stanął na progu.

— Na Boga — zawołał — tak, pan nim jesteś, skoro sobie życzysz, aby ci to powiedziano. Na Jowisza! Czyż widziano kiedy taki upór! Moja córka jeszcze bardzo grzecznie obchodzi się z panem. Ja nie miałbym dla pana takich względów!

Sorège stanął w groźnej postawie:

— A jakże pan nazywasz sposób, w jaki mnie traktujesz? — zawołał. — Na całym świecie nazywa się to zasadzką! Stałeś pan na czatach, aby mnie podsłuchać, zaskoczyć mnie niespodzianie... No, sprowadźże pan swoich pomocników! Już czas nareszcie, abyśmy sobie stanęli oko w oko!

Teraz już nie było można zauważyć tej ostrożności i tego rozsądku i spokoju, tak zwykłych u Sorège'a. W ostrych jego rysach przebijała się nieugięta energja, jego szeroko otwarte oczy ciskały błyskawice, wyprostował się, gotów tak do ataku, jak i do obrony.

Za Harveyem weszli Tragomer, Marenval i Fréneuse.

Wskazując na nich, cisnął im Sorège w oczy tę samą obelgę, co Harveyowi:

— Ah, słuchaliście za drzwiami! Przystąpcie tylko bliżej, moi panowie, zrozumiecie mnie lepiej. Zaprzeczam uroczyście temu wszystkiemu, co mi zarzucono. Wiedziałem tylko o tem, co wczoraj wieczorem, co prawda za późno, abym mógł jeszcze wyciągnąć dla siebie z tego jakąkolwiek korzyść, powiedziałem panu de Fréneuse samemu. Co się tyczy jego osobistego zachowania się wobec jego starego przyjaciela, to lepiej jest zamilczeć o tem, a jeżeli sobie już nie przypomina tych usług, jakie mu oddała Lea Péralii, to jest niewdzięcznikiem!

Tragomer posunął się tak gwałtownie ku Sorège'owi, że Jakób musiał go powstrzymać, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Rachunek mój z Leą Péralli już wyrównany — rzekł — co się tyczy jednak rachunku z panem de Sorège, to jest on tego rodzaju, że w jego własnym interesie nie chcę nastawać na to...

— Czegoż miałbym się obawiać? — zapytał Sorège zuchwale.

— Pan? Niczego! — odparł Jakób zimno. — Inny człowiek jednak hańby.

— Obrażasz mnie pan! — zawołał Sorège blady jak trup.

— Powiedziałem panu przecież, abyś mnie nie zmuszał do wyjaśnień — rzekł Jakób zupełnie spokojnie. — Nic pan na tem zyskać nie możesz... zdumiewam się nad pańskim uporem; dawniej miałeś pan bystrzejszy wzrok. Ale ponieważ obstajesz pan przy tem, aby wyrzeczone zostały słowa decydujące, to niech się tak stanie.

Jeżeli ktoś zachował się wobec przyjaciela, który mu w zaufaniu otworzył swe serce, tak jak pan, panie de Sorège, to jest on najnędzniejszym człowiekiem na świecie. W więzieniu, z którego powracam, spotkałem wielu łotrów, ale tak skończonego jak pan, nie!

— Ah, tędy droga prowadzi! Chcesz pan wywołać pojedynek, który ma pana oczyścić i wskrzesić dawne pańskie dobre nazwisko?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 58 4. Stryj, dnia 6. września 1899.

Obwieszczenie.

Dnia 23 października 1899 przed południem w sali tutejszego Magistratu odbędzie się publiczna licytacja, za pomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres trzechletni od 1 stycznia 1900 roku się rozpoczynający:

a) prawa propinacji, t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytorjum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja trunków w tej ustawie wymienionych:

b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego zawartego, posiada i posiadać ma prawo.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami, kwotę	34.574 zł.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z dnia 5 sierpnia 1876, nr. 44 dz. u. kraj. unormowanych, kwotę	34.574 zł.
3. za prawo propinacji w Dulibach i Grabowcu	3.000 zł.
4. za dodane budynki	762 zł.
zatem razem	72 910 zł.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.

Oferenci chcący powyższe prawa wydzierżawić na dłuższy okres czasu, mogą także wnieść oddzielne oferty na pięcioletni przeciąg dzierżawy od 1 stycznia 1900 począwszy, a Rada miejska mieć będzie prawo dzierżawę na lat trzy lub pięć zatwierdzić.

Oferty mają być zaopatrzone w wadjum 7.291 zł.

Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane. 853 1-3

Magistrat król. wolnego miasta.

Burmistrz.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	†7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·25§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.